

„O potrzebie pisania...”

Bardzo już dawno nie napisałem tekstu, który nie byłby sprawozdaniem, opinią, oceną, ankietą, czy też innym jałowym, pozbawionym przyjemności tworzenia produktem. A przecież pisanie jest naturalną potrzebą mojego mózgu i sumienia. Można się powymądrzać, pochwalić erudycją, w zawołany sposób dopiec otaczającej mnie rzeczywistości, lub absolutnie wprost dowalić i czekać na reakcję. Obyłem właśnie rozmowę z matką szesnastoletniej dziewczyny, która przestała sobie radzić z dzieckiem i chce je umieścić w placówce, najlepiej naszej. Zestaw jest dość standardowy: trzecia klasa gimnazjum, dopalacze, alkohol, ucieczki z domu i absolutna bezsilność rodzica, który nagle (w relacji matki) budzi się w innym świecie. Świecie, w którym policja przyprowadza w kajdankach dzieciaka do domu, strach nie opuszcza rodzica w dzień i noc, niepewność siedzi na ramieniu i każe się zastanawiać – co sieprzyłem w przeszłości?

Trudno być rodzicem.

Trudno być rodzicem?

To jakże trudno być dzieckiem? Dorośli w pewnym momencie przestają cię rozumieć. Patrzą na ciebie albo jak na słodkiego pięciolatka, którym przestałeś być dziesięć lat temu, albo jak na kosmitę z planety „O żesz kurna, jam to spłodził?”. Nawet Oskar z książki E.E Schmitta, nad wyraz mądry i wrażliwy dzieciak bał się dorastania nastolatka i dzięki sprytnemu zabiegowi załatwił temat w dobie, a i tak nie było mu łatwo. Musiał się całować i połknąć cudzą gumę do żucia.

Nie jest łatwo dorosłym i dzieciom. Tak skonstruowaliśmy strukturę społeczną dorastania, że jest oparta na niezrozumieniu i buncie, bo niezrozumienia to wstęp do buntu. Żle? Dobrze? To chyba nie ma znaku. Trza przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza i próbować się odnaleźć w roli. Dorośli, szczególnie w naszych czasach, gdzie dwadzieścia, trzydzieści lat to kosmiczna przepaść technologiczno – obyczajowa, próbują swoich wyświechtanych sztuczek typu – „dziecko jak ja byłem w twoim wieku...”. Swoją drogą, gdy staram się wytłumaczyć ośmioletniemu Miłoszowi jak świat wyglądał, gdy byłem w jego wieku, zwykle patrz na mnie z politowaniem, poza jedną opowieścią. Opowieścią o śniegu i zimie. Wtedy widzę coś jakby zazdrość. I tu Cię mam, synku. No ale wszystko inne traktuje bardziej jak baśń, która nie ma racji bytu nawet w świecie PS4.

Wracając do tematu, jesteśmy dorośli ale nasze doświadczenie często psu na budę. Staramy się, wysilamy, nawet zakładamy, że zanim zaczniemy się drzeć, wykażemy się cierpliwością i tolerancją. I co? Każdy z nas wie, jak wychodzi. Czasem się uda, albo wydaje się, że osiągnęliśmy porozumienie a już po osiemdziesięciu sekundach... To tak jak z oglądaniem polskich sportowców na olimpiadzie zimowej. Nadzieja a potem niesmak. Wszak Stoch jest tylko jeden.

A dzieci nasze w kontrze do nas? Pewno też chciałby zrozumieć i być zrozumianymi. Zrozumieć dorosłych z całym naszym sztafażem rad, pouczeń, władzy i deklarowanej dobrej woli. Trudne zadanie, nawet jeśli się mocno kocha. A być zrozumianymi? To wielka potrzeba każdego człowieka, niezależnie od wieku. Nastolatka przede wszystkim. A zrozumienia oczekuje każdy ze swej perspektywy. I znowu wracamy do początku. Jak zrozumieć młodego człowieka, żyjącego w absolutnie innym świecie, w innej perspektywie? Niewiele tu dobrych i złotych rozwiązań. Jedyne co uważam za skuteczne, to pytać i słuchać odpowiedzi. Pytać i słuchać. Pytać i słuchać. Nie komentować, nie wymądrzać się. Pytać i słuchać odpowiedzi.

Może zrozumienie przyjdzie na zasadzie objawienia?